

Adam Pluszka: Hemingway w Polsce ma się dobrze

Nowe przekłady klasyków są bardzo dobrym pretekstem do tego, by wracać do znanych książek i odkrywać je na nowo. Przekładom Bronisława Zielińskiego czy Miry Michałowskiej nic nie dolega, co nie znaczy, że się nie zestarzały, ale kierowaliśmy się właśnie tą myślą: młodzi (tłumacze) do młodych (czytelników) – mówi Adam Pluszka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hemingway. Pisarz (nie)stracony”.

Andrzej Lewicki: Twórczość Ernesta Hemingwaya poddawana była w ostatnich dziesięcioleciach ostrej krytyce, szczególnie w kraju ojczystym, gdzie relegowano ją na margines literacki. Jak w tej mierze wyglądała sytuacja Hemingwaya w Polsce?

Adam Pluszka: W Polsce Hemingway ma swoje grono sympatyków, które – odnoszę wrażenie – oscyluje od wyznawców po osoby akceptujące w zasadzie trzy tytuły: „Starego człowieka i morze”, „Komu bije dzwon” i „49 opowiadań”. Czasem do tej trójcy dołącza „Pożegnanie z bronią”.

To, jak każde uogólnienie, ma swoje wady, i równie dobrze można powiedzieć coś zupełnie przeciwnego. Niemniej fakt pozostaje faktem – Hemingway w Polsce istnieje i ma się całkiem dobrze. Nie został u

nas poddany miazdzącej krytyce i nie wepchnięto go pod dywan historii za mizoginizm, kolonializm czy myślistwo sportowe.

Z czego wynikała decyzja wydawnictwa Marginesy, z Panem jako redaktorem prowadzącym, o przedstawieniu na nowo polskiemu czytelnikowi tej twórczości?

Za decyzją o wydaniu książek Hemingwaya i podjęcia trudnych negocjacji z właścicielami praw stoją dwie osoby – szefowa Marginesów Hanna Grudzińska oraz redaktorka inicjująca Katarzyna Rudzka. To one uznały, że warto Hemingwaya przypomnieć w Polsce, zwłaszcza że nie było nowych wydań od ponad dwudziestu lat, od wznowień Muzy. Obie uwierzyły, że nadszedł czas na nowe rozdanie i dotarcie do nowego czytelnika. Wtedy zaproponowałem, że skoro chcemy dotrzeć do młodych ludzi (i trochę wkurzyć starszych), dobrze zrobić nowe przekłady – żeby nieco odświeżyć język. Przekładom Bronisława Zielińskiego czy Miry Michałowskiej nic nie dolega, co nie znaczy, że się nie zestarzały, ale kierowaliśmy się właśnie tą myślą: młodzi (tłumacze) do młodych (czytelników). I w tym kluczu wybierałem tłumaczy i zlecałem im przekłady – oraz musieli być zdolni.

Nowe przekłady klasyków są bardzo dobrym pretekstem do tego, by wracać do znanych książek i odkrywać je na nowo. Tak samo postąpiliśmy z cyklem o Anne z Zielonych Szczytów, który wiernie oryginałowi przełożyła fantastyczna Anna Bańkowska, i podobnie zrobiła choćby Officyna z nowym przekładem cyklu Marcela Prousta „W poszukiwaniu utraconego czasu”, do którego wzięli się giganci przekładu (jak dotąd): Krystyna Rodowska, Wawrzyniec Brzozowski, Jacek Giszczak i Tomasz Swoboda.

Istotną kwestią w nowym wydaniu jest jednocześnie minimalistyczna i kolorowa oprawa graficzna, za którą odpowiadała Anna Pol. Zastanawia mnie, jak według Pana współgra ona z nowym przekładem?

Ani Pol udało się połączyć nowoczesny dizajn z klasyką. Nie wiem, jak ona to robi, ale jest w tym świetna i jej okładki wytrzymują próbę czasu, w ogóle się nie starzeją. Co ważne – właściciele praw oraz spadkobiercy Ernesta Hemingwaya także są zachwyceni tym, jak wyglądają okładki i ilustracje, i każdy projekt akceptują w mgnieniu oka. Co ważne – każdy kolejny grzbiet tomu do siebie pasuje: gdy ustawi się „Starego człowieka” po prawej, a później dołoży się kolejno od jego lewej strony „Zaś słońce wschodzi”, „Ruchome święto”, „Wiosenne wody” i „Pożegnanie z bronią” (tyle na razie wydaliśmy), elementy graficzne przechodzą z jednego grzbietu na drugi. Działa tak samo, jeśli ustawi się stos książek ze „Starym człowiekiem” na dole.

Przejdźmy do utworu, który Pan tłumaczył – do powieści „Wiosenne wody”. Zdaje się, że jest to utwór często pomijany w kontekście twórczości Hemingwaya. Z czego wynika jego peryferyjna pozycja?

Tak, zazwyczaj nie mówi się za wiele o „Wiosennych wodach” i polskie wydanie tej powieści nie wyszło spod skrzydeł wspomnianych tłumaczy: Michałowskiej czy Zielińskiego. Pierwszy przekład – pod tytułem „Wiosenne potoki” – ukazał się w 1994 roku w wydawnictwie Przedświt i jego autorem jest Jan Kornel Paygert.

„Wiosenne wody” są ciekawym zjawiskiem w gwiazdozbiorze o nazwie Hemingway, ale nad powieścią pochylają się zazwyczaj specjaliści. Książka jest po pierwsze satyrą na konkretną osobę i konkretną książkę, czyli „Dark Laughter” Sherwooda Andersona, którego znamy w Polsce z dwóch pozycji – zbioru opowiadań „Miasteczko Winesburg” (przeł. Jerzy Krzysztoń, Czytelnik 1977) oraz wspomnianego przed chwilą i wydanego w 1928 roku w Bibliotece Groszowej „Złego śmiechu” (przeł. Barbara Zanówna). Kiedy wyszydzane dzieło lub artysta są mało znane, szyderstwo chyba celu. Po drugie – Hemingway napisał „Wiosenne wody” z konkretnego powodu: chciał zerwać kontrakt z dotychczasowym wydawcą i przenieść się do Scribnera, by znaleźć się pod skrzydłami wybitnego redaktora Maxa Perkinsa, który wydawał choćby Johna Galsworthy’ego, Henry’ego Jamesa, Edith Wharton czy F. Scotta Fitzgeralda. Zazwyczaj doraźność nie robi dobrze na długowieczność (przynajmniej w literaturze).

Jak stylistycznie wypada ten utwór na tle późniejszych utworów, znanych z oszczędnego wyrazu autora, i jak przebiegała praca nad jego przekładem?

I właśnie tu pojawia się po trzecie: „Wiosenne wody” to literacka wprawka. Bardzo zręczna, przemyślna, inteligentna, dowcipna, ale wciąż wprawka. Hemingway pozwoli sobie pełnymi garściami czerpać z nieco pretensjonalnego stylu swojego dawnego mistrza Andersona, wprowadził więc wiele pytań retorycznych, wyszukanych metafor, wielopiętrowych zdań, a całość okraszył purnonsensowym poczuciem humoru i surrealizmem. Późniejszego Hemingwaya znamy z precyzyjnych, krótkich zdań, pod których powierzchnią czają się wieloznaczności i kolejne dna. Co nie znaczy, że praca nad

„Wiosennymi wodami” była prosta i miła – to wciąż jest Hemingway, który pozaszywał w tekście setki nawiązań, cytatów, sugestii i tropów. Praca była więc trudna, czasochłonna, ale ostatecznie satysfakcjonująca.

Jednym z wiodącym tematów powieści Hemingwaya jest problematyka etniczna, nastroczająca zresztą problemów językowych, o których pisze Pan w posłowniu. Czy w tej mierze możemy coś ważnego usłyszeć od pisarza z Key West i co szczególnie aktualnego dostrzega Pan w tym utworze?

Jak wspomniałem, nie wydaje mi się, żeby „Wiosenne wody” były reprezentatywne dla twórczości Hemingwaya i jego postrzegania jako pisarza. To peryferie. Książka-żart, która stara się wyszydzić inną książkę, kiepską, o czym Hemingway pisał zresztą w liście do Sherwooda Andersona.

Na koniec powróćmy jeszcze na chwilę do recepcji Hemingwaya w Polsce. Rozmawialiśmy o utworach uprzednio już przełożonych. Czy może Pan jednak wskazać na część twórczości Hemingwaya, która nie doczekała się tłumaczenia na język polski, a szczególnie na nie zasługuje?

W zasadzie wszystko, co najważniejsze, zostało przełożone. Po polsku ukazały się nawet krótkie teksty dziennikarskie, które Hemingway pisał dla różnych gazet, czyli zbiór „Sygnowano: Ernest Hemingway. Artykuły i reportaże 1920-1956” (przeł. Bronisław Zieliński). Nie przełożono chyba dotąd jednej książki: „The Dangerous Summer”,

która opisuje rywalizację między torreadorami Luisem Miguelem Dominguínem i jego szwagrem Antonio Ordóñezem podczas „niebezpiecznego lata” 1959 roku. Co do niej Marginesy nie podjęły jeszcze decyzji. Za to ukażą się w Marginesach w jednym tomie rozproszone opowiadania Hemingwaya, te, które nie znalazły się w zbiorze „49 opowiadań” – będzie to książka równie gruba co „49 opowiadań”, w końcu tych mało znanych opowiadań jest ponad 55.

Rozmawiał Andrzej Lewicki

Fot. SchiDD, CC BY-SA 4.0

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego